Rok 1894. We Lwowie, Poniedziałek dnia 16 lipca Nr. 28.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO"

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

W „Revue d'art dramatique".

Na czele ostatniego numeru dwutygodnika „Revue d'art dramatique," poświęconego wyłącznie scenie i jej sprawom, znajdujemy początek na szersze rozmiary zakreślonego studjum o teatrze polskim pióra Kazimierza Zalewskiego.

Przytoczmy w streszczeniu fragment tej ciekawej pracy naszego krytyka i komedjopisarza:

„Nie kurs polskiej literatury dramatycznej — pisze Zalewski — ale ogólny rzut oka na ruch teatralny w czasach ostatnich zamierzam dać czytelnikowi. Zajmę się więc wyłącznie chwilą bieżącą.

Teatr, to prawie życie narodu, z jego pojęciami, kierunkami przynajmniej najwybitniejszemi. Przypomnijmy tu radę, daną przez Platona jednemu z przyjaciół, tyranowi czy królikowi jakiejś wyspy, której nazwy nie znajduję w tej chwili pod piórem. Djonizjusz chciał się stać ateńczykiem i w krótkim czasie nabyć cech subtelnych, właściwych obywatelowi z nad brzegów Issusa. „Czytaj komedje Arystofanesa — radził Plato. Znajdziesz tam całe życie Aten, niczego więcej nie dowiesz się z innych źródeł." Nie wiem czy rada powyższa dałaby się zastosować do czasów dzisiejszych, i wątpię mocno, czyby można znaleść w literaturze dramatycznej któregokolwiek narodu w Europie pisarza, a nawet kilku razem wziętych, których dzieła dostarczyłyby rzetelnego obrazu obyczajów, zwyczajów i nawyknień danego kraju.

Dziś teatr stał się bardziej psychologicznym. Przedstawia nam ruch pojęć. Poglądy ogólne szerzące się w Europie, są w swej treści zawsze jedne i te same, ale różnią się od siebie stosownie do natury gruntu, na którym się rodzą. Jak roślina, uznana za pożyteczną, sprowadzona z krajów dalekich, starają się zaaklimatyzować ją wszędzie, gdzie to jest możliwem, rozrasta się szybko, usiłują hodować ją w cieplarniach, jeżeli klimat miejscowy nie jest odpowiednim. Z tą różnicą, iż obecnie pojęcia przebiegają szybciej swoją drogę. Gdy raz wyszły z kraju, który je zrodził, biegną naokoło świata w pędzie tak szybkim, że trudno odnaleść śladów drogi przez nie przebytej. Kiedy przyszły? kędy? jak? Któż to wie? Być może, iż zrodziły się w wielu krajach jednocześnie, że kiełkowały już od lat wielu, że dosyć było jednego tchnienia przychylnego, aby rozkwitły.

Teatr współczesny da w przyszłości tym którzy go badać zechcą, tylko obraz tego pochodu pojęć, ich rozrostu lub znikania. Oczywiście nie mówię tu o krotochwilach lub komedjach lekkich, których jedynym celem bawić publiczność. Mam na myśli tylko dzieła, w których przebłyskuje choć trochę ducha narodu.

Ot, weźmy przykład jeden z wielu: kwestję rozwodu.

Ile dramatów i komedji napisanych na ten temat we Francji, Angli, w Niemczech i innych krajach? Każdy z tych utworów dramatycznych odznacza się odrębnościami, zależnemi od poglądów religijnych, od kodeksu, obyczajów, a nawet przesądów tej lub owej społeczności. Ale kwestja jest ta sama wszędzie, zmieniają się jeno środki jej wyrażenia. Czy dosyć nad nią pracowano? Kto mi wskaże jednego jedynego dramaturga w Europie całej, któryby się nią nie zajmował, któryby jej nie wziął za temat jednego conajmniej z dzieł swoich? Odkąd rozwód jest uprawniony we Francji, kwestja stała się mniej żywotną i dostarcza jedynie tematów do komedji lżejszej. A jednak w przyszłości da wiele materjału ciekawego badaczowi który zechce skreślić drogę, po której biegła, fazy rozwoju i rezultaty, osiągnięte tu i ówdzie. Zresztą kto ją zapoczątkował? Który z dramaturgów przemawiał po raz pierwszy za rozwodem lub przeciw rozwodowi? A dzieci naturalne, obowiązek, rodzina, honor, pieniądz, i t. d. i t. d. Wybaczcie tę mieszaninę pojęć, ale, doprawdy, nie znam kwestji religijnych, społecznych ekonomicznych, pojęć w ogółu interesujących, któreby nie zajmowały niezwłoczne uwagi autorów dramatycznych, nawet nie różnią się zwykle pisarze w sposobie ich traktowania. Czyż to są plagjatorzy, którzy sobie kradną ustawicznie tematy sztuk teatralnych? Nie. Biorą, co drga w życiu, zarówno we Francji, na Węgrzech, w Szwecji i t. d. Jest to promieniowanie mózgów myślących: dość wyciągnąć rękę, aby pochwycić własność całego świata. Barwę odrębną nadaje dziełu dopiero talent autora, tchnienie, którem ożywia temat, należący do wszechświata.

Jest to moje przekonanie głębokie. Mieszkaniec Londynu myśli zupełnie jak Paryżanin; mieszkaniec Florencji nie różni się niczem od

mego współobywatela z nad Wisły, zarówno pod względem pojęć przyrodzonych, jak nabytych przez cywilizację. Myślą wszyscy jednakowo, mają jednakowe uczucia. Tylko w genjuszu narodu tkwią różnice. Zawsze sterczą słupy graniczne, ale przymioty i wady narody przechodzą do sąsiadów bez przeszkody. Niedługo nie będzie można nawet ras rozróżnić, tak pod względem fizycznym, jak moralnym, bo cechy charakterystyczne zacierają się coraz bardziej. Wszystkie typy z komedji stały się obecnie kosmopolitycznemi, wszystkie zdarzenia dramatyczne mogą się przytrafić w jednakich warunkach tak dobrze we Francji, Anglji, Hiszpanji jak w Prusach.

Oto przyszłość narodowych tworów dramatycznych wydaje mi się, jak obecnie, problematyczną. Istniały one kiedyś, ale źródła wyschły, małe i wielkie rzeki zlały się w jeden ocean postępu i cywilizacji powszechnej. Jest to pod wieloma względami podobne do historji kostjumów, co za rozmaitość w czasach minionych. jaka rozpaczliwa jednostajność w chwili obecnej. Kto odgadnie narodowość człowieka, opiętego w surducie, kobiety ubranej według ostatniej mody paryskiej? Zacierają się cechy, a wraz z niemi zanika charakter narowy sztuk teatralnych.

A jednak charakter taki istniał kiedyś, a właśnie literatura dramatyczna polska miała ostatnie może tego dowody w twórczości Józefa Blizińskiego, zmarłego w roku zeszłym.

Tu kreśli Zalewski sylwetkę duchową autora „Pana Damazego“, „Marcowy kawaler“ i „Chwastu“.

Obok Zalewskiego spotykamy w tym zeszycie „Revue d'art dramatique“ nazwiska: Sarcey'a i innych.

Szybkość pociągów.

Rozpoczynająca się pora wycieczek letnich daje nieraz powód do rozmów i dysputj o szybkości, z jaką rozmaite towarzystwa kolejowe przerzucaja podróżnych. Na osobistych wpomnieniach oparte wywody grzeszą bardzo często niedokładnością, sądzimy więc, że usłużymy czytelnikom „Kurjera“, podając im ściśle w tym przedmiocie dane, które czerpiemy z przemówienia p. du Bousqueta, nowego prezesa Towarzystwa inżynierów cywilnych w Paryżu.

W dziennikach i rozmowach towarzyskich wspomina się niejednokrotnie o możliwości nadania pociągom szybkości 150 lub 200 kilom.* na godz., są nawet i tak odważni, co nie wahają się wspominać o 250 kilometrach. Mówić tak jednak mogą tylko ci, co nie pojmują i nie oceniają, jak wielkie trudności trzebaby przezwyciężyć, chcąc osiągnąć taką szybkość i jak olbrzymie ilości pracy, musiałby w tym celu wykonywać porowóz.

Przedstawiwszy we wstępie historję postępu w budowie parowozów, p. du Bousquet notuje, że w r. z. między Berlinem a Hamburgiem osiągnięto szybkość 83 kil., w Ameryce zaś między Nowym Jorkiem a Chicago, oraz między Syrakuzami a Rochesterem szybkość nieco większą, bo 89 kil. na godzinę. We Francji szybkości zmieniały się, jak następuje: 62 kil. na na godz. w r. 1883-im, 72 kil. w r. 1889-ym i 82 kil. w r. z.

Widzimy więc, że według sposobu wyrażenia się sportowego, rekord szybkości wygrała Ameryka (89 kil.). po niej idzie Anglja (86 k.) dalej Niemcy (83 kil.), i Francja (82 kil.)

*) Kilometer jest nieco mniejszy od wiorsty, mieści on w sobie 1000 metrów, gdy wiorsta 1067 metrów.

Przytoczone powyżej cyfry stosują się do szybkości średnich, w rzeczywistości bowiem na wszystkich kolejach podczas dłuższych podróży osiągana była codziennie na spadkach szybkość 110, a nawet 120 kil. na godz. Dlaczego jednak pociągi nie biegną ustawicznie z taką chyżością?

Wyliczywszy cały szereg przyczyn podrzędnych, pan B. twierdzi:

„Jeżeli nie jeździmy stale z tą prędkością, to jedynie dlatego że nie możemy.

„Parowozy nie mają przy dzisiejszej budowie dość energji, aby mogły pociągnąć w górę spadków przyczepiony pociąg z tak wielką prędkością. Chodzi tu więc nie o sprawę rzekomego niebezpieczeństwa, wynikającego jakoby z braku stałości lokomotywy, ale o to, że dzisiejszy parowóz jest jeszcze na to za słaby“.

Parowóz Cramptona ważył pierwotnie 50 tonn przy 400 koniach parowych, dziś waży około 80 tonn przy 1,100 koniach, to znaczy, że jednemu koniowi odpowiada w parowozie około 72 klg. ciężaru. Pan du Bousquet przypuszcza, że jeszcze jedną dziesiątą można będzie uzyskać i doprowadzić lokomotywę do tego, że w niej jednemu koniowi odpowiadać będzie 65 kil. i że po za prędkość właściwą takiemu parowozowi nie przejdziemy nigdy (148 — 165 kilometrów.

Elektrotechnicy zarzucają wnioskom p. du Bousquet zupełne pominięcie lokomotyw elektrycznych, który od parowozów mogą przy tym samym ciężarze daleko potężniejsze.

W Abazji.

Dwanaście lat temu dwóch podróżnych odkryło małą wioseczkę nad brzegami Adrjatyku. Osada ta zwała się Abazja. Pierwszy z podróżnych, Wiktor Tissot, odkrycie swe zano-

towal w książeczce pod tytułem „Podróż do kraju cyganów", drugi, mniej bezinteresowany w swych poszukiwaniach, był dyrektorem Towarzystwa kolei południowych w Austrji. Towarzystwo poszukiwało na terytorjum austro-węgierskiem leczniczej stacji zimowej, żeby wyzyskać na swą korzyść ruch chorych, udających się na wybrzeża Prowancji i Ligurji.

P. Schüler, dyrektor Towarzystwa kolejowego, zapragnął zrobić z Abazji Nicę Austrjacką. Miejscowość ku temu była trafnie obrana.

Wioska leży na brzegu Quarnero, opiewanej przez Dantego Piewca „Nieboskiej komedji", wynalazł irrydentyzm na pięć wieków przed urodzeniem p Crispiego, a uniesiony nienasyconą ambicją, przeniósł granice swego kraju aż do sławnej zatoki.

W czasach, gdy p. Tissot i Schüler odkryli Abbazję, jedna tylko willa wznosiła się w niej pośród dwunastu chat rybackich Nazwisko pioniera, który na czterdzieści lat przed wycieczką dyrektora kolei południowej przewidywał przyszłość ubogiej, nieznanej osady, zasługuje na zaznaczenie. W 1844 r. p. de Scarpa, uderzony pięknością okolicy, wybudował tu sobie willę, a jako wzorowy małżonek, dał jej nazwisko swej żony Angioliny.

W r. 1875 willa Angiolina stała się własnością hr. Wiktora Choryńskiego, zaś w 1882 r. kupiło ją austryackie Tow. kolei południowej. Park, otaczający tę rezydencję, utrzymany w stylu włoskim jest obecnie miejscem przechadzek publicznych.

W lat dwanaście mała osada stała się miastem. Dziś już niema tu kąta ziemi, odrytego dzikiemi zarolami, o których Tissot w swej książce pisze:

„Abazja jest małą wioseczką. zgubioną jak wysepka koralowa w morzu zieleni".

Obecnie hotele nie mogą pomieścić podróżnych, domy, wille, szalety powstają jedne po drugich, niby dźwignięte ręką czarodzieja. Aleje splantowano, skały znikły, drogi poprzekopywano, słowem, inżynierowie i architekci zatryumfowali na całej linii.

Gorączka spekulacji omal w pewnej chwili nie zgubiła miasta. Place najlepsze pod budowę zakupili spekulanci i zażądali za nie cen bajecznych. W biednej osadzie, która nie zdążyła jeszcze przeobrazić się w modną stację klimatyczną, wszczęła się na wielką skalę gra placami, jak w jakiem świeżo założonem mieście amerykańskiem, i zanim stanęły mury domu, plac dziesięć razy zmieniał właściciela.

Przez lat dwa przyszłość osady była serjo zagrożona; w końcu spekulanci, w obawie przesilenia finansowego, zniżyli swe żądania i mularze zabrali się do roboty.

Zaledwie zażegnano katastrofę, wynikającą z gry placami, gdy pojawiło się niebezpieczeństwo groźniejsze dla rozwoju stacji, wynlezionej przez Schülera.

Wiadomo, że za dawnych czasów Wenecja pozbawioną była wody słodkiej, wypróżniwszy olbrzymie cysterny, wysyłała codzień do najbliższych punktów na lądzie stałym całą flotylę statków, które przywoziły tysiące beczek z wodą dla mieszkańców miasta. Ten zwyczaj nie miał złych następstw dla zdrowia ludności, gdyż mikroby w owych czasach nie były jeszcze wynalezione. Otóż Abbazji, podobnie jak i sławnemu miastu dożów, brakło wody, a brak ten z pewnością wygoniłby cudzoziemców. Sztuka inżynierska zaradziła naglącej potrzebie. Źródła z gór sprowadzono długiemi i kosztownemi akwaduktami i miasto otrzymało w obfitości wodę, której wartość nie nasuwa bynajmniej najmniejszych podejrzeń.

Rybacka wioszczyna, zagubiona na pobrzeżach zatoki Quarnero, w jednej z miejscowości najmniej uczęszczanych w Europie przez turystów, nie stałaby się w ciągu dwunastu lat pierwszorzędną stacją klimatyczną, gdyby nie wsparła jej opieka możnych tego świata.

Jak swego czasu księżna Berry wprowadziła w modę Dieppe, cesarzowa Eugenia wydobyła z zapomnienia Biarritz, tak Abbazja w znacznej części zawdzięcza swój rozgłos arcyksiężnie Stefanii. Wdowa po austrjackim następcy tronu często bawi nad brzegami Adryatyku dla rozrywki po bolesnych wspomnieniach, jakie nasuwa jej pałac cesarski w Wiedniu. Jej willa panuje nad prześliczną okolicą. Z wysokości „Stefanie-Schutzhaus" widać, jak na mapie, całą Istrię, wyspy Veglia i Cherso odcinają się od niebieskiego tła morza, zaś od strony ziemi widnokrąg zamykają góry pokryte śniegiem.

Nieszczęśliwa księżna nie mogłaby znaleść miejscowości, usposabiającej lepiej do wypoczynku i zapomnienia.

Matka rodziny, której los nic nie przedstawia tragicznego, dokończyła dzieła, zaczętego przez księżnę, która była jedną z osób działających w dramacie godnym Szekspira. Arcyksiężna Stefania uczyniła z Abbazji miejscowość ulubioną przez arystokrację austrjacką, zaś cesarzowa Augusta wskazała drogę do Quarnero Niemcom północnym.

W roku bieżącym małżonka Wilhelma II. zainstalowała się z czterema synami w Abbazji. Była to tylko część rodziny cesarskiej, gdyż dwaj najmłodsi chłopcy i dziewczynka pozostali w Berlinie.

Zachowanie się młodych książąt dostarczyło materjału do kroniki bieżącej, bardzo mało zresztą urozmaiconej w Abbazji. Wierni poddani cesarza Wilhelma unoszą się nad instynktami wojskowymi młodego następcy tronu, który ma niespełna lat dwanaście. Jednego guwerner, major Falkenhayn, zrobił z niego małego żołnierza lub lepiej małego lajtnanta, który pamięta zawsze o swej randze nawet gdy ubrany jest po cywilnemu. Książę Eitel-Fritz, o czternaście miesięcy młodszy od brata ma także stopień porucznika grenadjerów gwardji, lecz nie posiada tak wybitnego temparamentu oficera.

niemieckiego jak brat, natomiast posiada więcej oryginalności, zapału, nadto zauważono w nim wybitne trudności do żartów. Może to być z czasem Hohezollern facecjonista, typ nowy w rodzinie. Najmłodszy w orszaku, który bawił w Abbazji, książę August kończy dopiero siedm lat i nię jest do tej pory nawet lajtnantem.

Trzeba było dużo dobrej woli, by z Abbazji zrobić stację zimową. Zakątek, upiększający się pod protektorem zarządu kolei[1] południowej, jest nieźle osłonięty od wiatrów północnych, lecz nie posiada bynajmniej klimatu uprzywilejowanego. Laur jest jedynem drzewem południowem, rosnącem tu ną wolnem powietrzu. Marzeniem ludzi, żyjących w ostrym klimacie, jest znaleść się choćby dni parę w innym klimacie i pośród innej roślinności. Laury Abbazji nie sprawiają upragnionego wrażenia. Europejczyk z północy wówczas dopiero wierzy, iż znalazł się na południu, gdy widzi około siebie pomarańcze i cytryny. Otóż drzewa te są bardzo rzadkie na pobrzeżach zatoki Quarnero: zastępują je dęby, sosny kanadyjskie i jodły z Weymouth.

Od strony lądu stałego szczyty wiecznie śniegiem pokryte gór Kappela zamykają horyzont. Możnaby mniemać, iż stację klimatyczną w Abbazji stworzyli ludzie z północy dlatego, że nie mogą wydalać się z w sych krajów, jeżeli nie są wstanie zaspokoić tęsknoty za śniegiem.

Indyjska mądrość.

Angielski uczony Maunier-Wilians w książce którą niedawno wydał pod tyt. „Indyjska mądrość“ („Indian Wisdomą), przytacza obfity zbiór cytat i wypisów z starych indyjskich poematów i ksiąg świętych, zestawiwszy je w ten sposób aby czytelnik mógł obznajomić się z całą kulturą Hindusów w epoce, która poprzedziła buddyzm.

Starożytny Hindus widzi w życiu ciągłą walkę pomiędzy ludźmi i zazdroszczącymi im bogami. Bogi z wiecznym niepokojem śledzą ludzi; boją się, aby człowiek siłą przebiegłości i wiedzy nie stał się im podobnym i nie pozbawił ich monopolu nieśmiertelności i przebywania w sferach niebieskich, sami bowiem z wielkim tylko trudem zdobyli zwycięstwo nad śmiercią i wrogiemi siłami przyrody. Oni chcieliby niepodzielnie cieszyć się owocami swojego zwycięstwa, a tu nic nie znaczący twór, człowiek, dzięki swej zmyślności i niepokonanej energji stara się wleść do nieba i kto wie, czy się tam nie dostanie.

Bogi żyły dawniej w nieustannym strachu przed śmiercią. Nareszcie, po długiej walce, po całym szeregu ofiar i nużących obrzędów, odnieśli nad nią tryumf i stali się nieśmiertelnymi. Wtedy wszystko niszcząca śmierć rzekła do bogów:

— Słońce już po za granicami mej władzy, a teraz już i ludzie zaczną walczyć ze mną. Cóż ja mam począć?

— Nie bój się — odpowiedzieli jej bogi — odtąd żadna żywa istota nie stanie się nieśmiertelną, nie rozłączywszy się przedtem z ciałem; ciało ludzi do ciebie należy. Odtąd ten, który zechce osiągnąć nieśmiertelność bądź to za pomocą swej mądrości lub uczciwości musi zaczynać od tego, że odda ci swoje ciało na ofiarę.

Tak mówiły bogi, lecz sami nie wierzyli własnym słowom swoim; wiedzieli dobrze, że ludzie są przebiegli i przedsiębiorczy.

— Bogi wznieśli się do nieba za pomocą ofiar. I o to zaczęli się obawiać, żeby ludzie nie odkryli tajemnicy tej ofiary i nie wdarli się za nimi do nieba.

W tym strachu bogów przed rozumem i energią ludzi jest źródło wiecznej walki. Ludzie już nieraz byli bliżsi nieba, bogom jednakże zawsze się udawało nie dopuścić do ostatecznej katastrofy i strącić zuchwałych z powrotem na ziemię. Jest to ta sama walka, którą bogowie greckiego Olympu musieli wprowadzić z synami ziemi, którzy uwaliwszy Pelion na Ossę, raczyli wstępnym bojem wdzierać się na Olimp.

Według teorji starożytnych Hindusów nie można jednakże siłą nic z bogami zrobić. W walce z nimi konieczne są przebiegłość i bogactwo. Bogactwo to — to nie to ziemskie do którego dążą zwyczajni ludzie, lecz inne niebieskie, można uzyskać życiem w ciągłych zapasach. Każdy czyn szlachetny na ziemi zapisuje się na niebie, jako wkładka do niebieskiego banku; czem większym i trudniejszym był czyn do wykonania, tem wkładka jest większa. Pomału u szermierza tworzy się cały kapitał, którym on może rozporządzać tak w walce z bogami, jak z ludźmi. Człowiek rozporządzający takim kapitałem, przedstawia siłę, z którą liczyć się muszą wszyscy, gdyż jest on wszechmogącym. Wielki Brahma jest jego dłużnikiem i nie śmie jako uczciwy bankier, odmówić swemu wierzycielowi, gdy ten zapotrzebuje u niego zwrotu częściowej wkładki.

W Ramajanie opisaną jest walka całego indyjskiego Panteonu z jednym z takich ludzi a mianowicie z księciem Wismamitra. Kapitał, złożony przez niego u Brabury, był tak wielkim, że gdyby nie jeden moment ludzkiej słabrści, to uporczywy Wiswamitro byłby odniósł zwycięstwo zupełne.

(Dokończenie nastąpi.)